

Mówi, że jest tylko zwykłą emerytką, o której z pewnością nikt nie pamięta. I nie ma w jej słowach żadnej kokieterii, raczej smutek... A przecież HALINA GRYGŁASZEWSKA jest przede wszystkim wielką aktorką, która miała swoją wizję teatru i starała się ją urzeczywistnić. Była jedną z osób, dla których publiczność przychodziła na pl. św. Ducha nawet w najgorszych dla Teatru im. J. Słowackiego czasach...

Urodziła się w Charkowie pod znakiem Bliźniąt w roku 1917 (dlatego co roku przypominam sobie ile mam lat...). Rodzina wróciła do Polski w 1920 r. Ojciec H. Gryglaszewskiej był inżynierem i w związku z jego pracą przenosili się do różnych miast — Brześć Litewski, Wilna, Nowego Sącza (w latach 20. ojciec wyczał granicę polsko-czeską). Kilka lat przed II wojną światową zamieszkali w Warszawie, gdzie H. Gryglaszewska zdawała maturę (w gimnazjum im. J. Słowackiego). W okresie gimnazjalnym jej olbrzymią pasją było harcerstwo. Dotąd wspomina wspaniałe obozy w lasach wileńskich, które prowadziła. Studia na socjologii Uniwersytetu Warszawskiego wybrała dość naiwnie — wierząc, że to taka społeczna sprawa. Później zaczęła studiować dziennikarstwo. Wybuchła wojna, po aresztowaniu męża musiała wyjechać z Warszawy. Przyjechała do Tarnowa, gdzie mieszkali jej rodzice i dziadkowie. Stąd do Krakowa było już całkiem blisko... Tym bardziej, że jeszcze przed pojęciem na socjologię myślała o szkole aktorskiej. Krążyłam koło tzw. PIST-u i bałam się zgłosić na egzamin. Ale po wojnie powiedziałam sobie — spróbuję. W 1945 r. zdawałam w Krakowie dużo osób. Kurs był ciekawy — był Hołubek, Siaska, Mikołajska, Kuczyński i parę jeszcze innych osób...

Właściwie chciała być reżyserem i w dodatku teatru dla dzieci. Miała nawet opracowany dokładny program, z którym (z plikiem papierów) weszła na salę egzaminacyjną. Siedział tam ogromny skład poważnych ludzi teatru (m. in. Woźnik, Frycz, Nowakowski, Trzciniński). Stwierdzili, że w szkole nie ma w tej chwili reżyserii. Mogła zdawać

na wydział aktorski... Zaprezentowała więc przed szacownym gremium wierszyk Makuszyńskiego „O księżniczce zamienionej w kobyłę”. Ten komediowy utwór wyrecytowany przez niezmiernie poważną dziewczynę, zderzony w dodatku ze strofami Słowackiego i Mickiewicza demonstrowanymi najczęściej przez pozostałych kandydatów — musiał zainteresować komisję. Została przyjęta i we wrześniu 1947 r. była już aktorką z dyplomem zaangażowaną do Teatru im. J. Słowackiego. Był to pierwszy rok dyrekcji Dąbrowskiego, wspaniały skład zespołu, chodźliśmy patrzeć na znakomitych aktorów — bo był tutaj Leszczyński, Cwiklińska — i mnóstwo innych. Taką teatr wielopokoleniowy, który długo się utrzymywał i graliśmy wszyscy...

Zacząła grać jeszcze w szkole. Napierw było zastępstwo za Ryśównę — rola w sztuce „Rozdroże miłości”, na małej scenie. Potem grała Lisel w „Niemcach” Kruczkowskiego (reż. Dąbrowski), Balladyne, Dziewkę w „Kłatwie” (również w reż. Dąbrowskiego) i wiele następnych ról. Przeważnie obsadzano mnie w takich sztukach — dramat, psychologia, takie miętolenie się ogromne wewnętrzne. Wydawało się, że to mi najbardziej odpowiada. Byłam oburzona, kiedy dostałam rolę w „Seansie” Howarda. Grałam służącą, która okazała się być medium. Obsada była świetna, bo grał Tadeusz Konrat i Gella. Publiczność ich uwielbiała, widzowie wielokrotnie przychodzili (to były takie czasy i taka widownia), aby zobaczyć jak grają i jak — czasami — robią sobie psikusy na scenie. Oni sami zaśmiewali się po cichu, niekiedy nawet głośno — i widownia to odbierała. Byłam oburzona z powodu tych żartów na scenie. I doczekałam

się psikusów... Roześmiałam się — i od tego momentu już nie mogę powiedzieć, abym się na scenie nie śmiała, czasem nawet w bardzo dramatycznych momentach...

Zapamiętała również wyreżyserowany przez J. Kaliszewskiego „Jaki piękny dzień” Gelderoda. Intrygowała ją tam scenografia Krakowskiego i to, że sztuka odchodziła od realizmu, z którym do tej pory miała do czynienia w swojej pracy. Następnym pasjonującym spektaklem to „Hamlet” reżyserowany w Starym Teatrze przez Zawistowskiego. Była tam Gertruda a Hamleta grał Leszek Herdegen. Bardzo realistyczne prowadzenie sztuki przez reżysera i gra aktorów zderzona była z nowatorską scenografią Tadeusza Kantora. Wolała wówczas zdecydowanie role tragiczne i w takich właśnie była obsadzana. Marzenia o komedii przyszyły znacznie później (u mnie to tak chyba z wiekiem...). W pełni komediową rolę zagrała dopiero w „Niewolnicach z Pipidówki” Bałuckiego (reż. Z. Bogdański) wystawionych w Teatrze im. J. Słowackiego w 1986 r. Jeden raz udało jej się również zrealizować pragnienia dotyczące teatru dziecięcego. Było to również w Teatrze Słowackiego, gdzie za dyrekcji A. Kijowskiego wyreżyserowała „Niebieskiego ptaka” G. Maeterlincka (w roli gł. J. Wójcicki).

Teatr Słowackiego to w życiu Haliny Gryglaszewskiej scena najważniejsza. Tu zaczynała swoją zawodową karierę i tu dwa razy powracała — by w końcu stąd odejść na emeryturę. Ale była również aktorką Starego Teatru i Teatru im. S. Wyspiańskiego w Katowicach. Była dyrektorem artystycznym Teatru im. S. Żeromskiego w Kielcach, a w latach 1963—72 dyktowała krakowskiej „Baga-

telem” (wówczas Teatr „Rozmaitości”). I nigdy chyba w dziejach sceny na rogu Karmelickiej i Krupniczej nie udało się na niej zgromadzić tylu sławnych późniejsi debiutantów (m. in. Budzisz-Krzyżanowska, Treła, Karoszka, Łukaszewicz, Fedorowicz, Radwan, Drzewiecki, Prus, Wardejn), nigdy nie było tak wiele artystycznych eksperymentów (Grupa „Proscenium” i Teatr Faktu). A przecież prowadzono jednocześnie normalną działalność teatru (wzbogacając repertuar o nowe sztuki, szczególnie dla starszej widowni) i spory objazd. Chciałam robić teatr ekлекtyczny, bo uważałam, że teatr ma prawo być taki, jeżeli chce trafić do dużej widowni. Cieszyłam się, że mogłam stworzyć zdolnej młodzieży możliwość artystycznego wyzycia. I że pracowali ze mną w „Bagatelach” tacy ludzie, którzy mogli sprawdzić się w każdym teatrze. Byłam osobą b. energiczną, nawet apodyktyczną (już mi to przeszło...), lubiłam realizować jakieś swoje wyobrażenia i plany.

Twierdzi, że właśnie z powodu swej apodyktyczności ukończyła reżyserię w krakowskiej Szkole Teatralnej (studiowała z nią m. in. Grotowski i Goliński). Jeszcze z czasów harcerskich pozostała w niej żyłka organizatora. Warsztat reżyserki („Huragan na Caine”) zrobiła w Starym Teatrze. W latach 70. dużo grała w Teatrze Telewizji. W krakowskim ośrodku tv powstawały wtedy świetne widowiska, spośród spektakli zarejestrowanych w Warszawie szczególnie dobrze wspomina „Niespodziankę”, w której grała razem z Janem Swiderskim. Lubiła pracę w telewizji, w której pierwszą widownią byli kamerzyści i obsługa studia. Chętnie pracowała również w radiu.

Halina Gryglaszewska wiele lat poświęciła pracy pedagogicznej. Była profesorem, a przez pewien czas również prorektorem PWST. Pierwszą grupą studentów, z którą pracowała był rok Z. Cybulskiego, B. Kobieli i K. Jedrusik. Uczyła wtedy tzw. mówienia prozą. Przychodziły różne roczniki, później uczyła już gry aktorskiej. Sądzi, że przyjemność w tej pracy brała się nie tylko z dawania z siebie (choć to stanowi jakby 80 proc. całości), ale i brania czegoś od młodych. Zdarzało jej się patrzeć na studentkę z zaskoczeniem — ona tak to zagrała, a ja zrobiłabym to inaczej. Już po przejściu na emeryturę reżyserowała i grała w bielskim teatrze. Pracowałam ze swoimi uczniami sprzed lat, którzy już dzisiaj brody mają siwe. To była wielka przyjemność... Przygotowała tam najpierw komedię „Każdy kocha Opalę” a potem „Barbarę Radziwiłłównę”, którą zagrała w Wilnie, w Pałacu Biskupim. We wrześniu tego roku reżyserowała w czeskim Cieszynie „Słuby panienskie” (też z moim uczniem, który już dzisiaj ma wnuki).

Dwukrotnie proponowano jej przeniesienie się do Warszawy. W Krakowie musiałaby zostawić rodziców... Nie zdecydowała się na to i nie żałuje, bo Warszawa po latach jest dla niej miastem obcym. Teraz mieszka sama, w dużym mieszkaniu w starym budownictwie — pełnym starych mebli i książek. Mówi, że w życiu prywatnym nigdy nie była tak dobrze zorganizowana jak w teatrze. Nie umie np. zmobilizować się do systematycznego sprzątania. Jeśli coś ją zainteresuje — odrzuca na bok domowe obowiązki. Ciągłe wraca do ulubionych lektur — do Conrada, Szwejkę, chętnie czyta pamiętniki. Lubi podróżować, odkrywać nowe miejsca. Zapisala się na kurs przewodników po Kazimierzku.

Uważa, że nie jest osobą łatwą w kontaktach z ludźmi. Może dlatego, że była dyrektorem. Jak ktoś przychodził do mnie uśmiechnięty i miał w ręku kwiatek, to ja od razu zastanawiałam się — jaki on ma w tym interes. Prywatnie jest przecież niesmiała, odważna była tylko, wtedy, gdy chodziło o sprawę teatru.

GRZEGORZ KONIARZ